

Miesięcznik literacki

AKANT

Nr 4 (277) Rok XXII kwiecień 2019

Roman Sidorkiewicz

Francuski bój o Zdzisława Beksińskiego

Piotr Dmochowski/ur. 1942/ to nasz człowiek w Paryżu, który podjął się niebywale trudnej operacji – utorowania drogi do podboju Zachodu Zdzisławowi Beksińskiemu/1929– 2005/. O twórczości tego malarza napisano już wiele, natomiast mało znane są perturbacje i walki o jego zaistnienie na forum szerszym, międzynarodowym.

Autor jest prawnikiem, od wielu lat /1964/ zamieszkałym w Paryżu. W Polsce zaliczył kilka lat studiów prawniczych, przerwał je aby ukończyć na Sorbonie. Po wielu perypetiach dostał dobrą posadę na uniwersytecie oraz posiada prywatną praktykę adwokacką. To wszystko niby wiele ale jednocześnie trochę mało, byt mieszczański na pewno nie był celem jego marzeń. Postanowił zaryzykować, rzucić na szalę swoje oszczędności i zostać marszandem, promotorem jakiegoś wielkiego malarza. No i przy okazji dobrze zarobić oczywiście. Swą decyzję tak ocenia: „To była przygoda mojego życia, w której nie żałuję najgorszych momentów. Bo profesorów i adwokatów są miliony na świecie. Natomiast nie każdemu jest dane przez wiele lat oscylować bezpośrednio w kręgu genialnego twórcy”.

Wybór padł na Zdzisława Beksińskiego, który dorobił się już wysokiej pozycji ale tylko w Polsce. Dmochowski wyczuł, że w Beksińskim potencjał jest ogromny, może on podbić cały świat. Cała ta teoria jest bardzo mądra; tylko jak wprowadzić ją w życie?

Autor w swej grubej książce /647stron/ doskonale opisuje mechanizmy promujące tego czy innego artystę w kapitalistycznej i niby to demokratycznej Francji. Mechanizmy, które mogą wynieść pod niebiosa jakiegoś artystę bądź unicestwić każdego innego. Mechanizmy, który są całkowicie bezduszne, kierujące się sobie tylko znanymi prawami. Mechanizmy, który są w pełni subiektywne, nie pozwalające precyzyjnie się nikomu obcemu przez ich tryby.

Dmochowski działa na wielu płaszczyznach aby odnieść sukces. Opisuje ze swadą potyczki ze wszystkimi siłami mającymi wpływ na promowanie jakiegoś artysty we Francji. Bardzo interesująco czyta się jego książkę, powiedziałbym połyka się ją jednym tchem /ale tylko do

pewnego momentu/.Wpływowe środowiska poddane są przez niego totalnej krytyce i aż wierzyć się mi nie chce, że Dmochowski odniósł sukces.

Nikt nie chciał pomóc w promowaniu Beksińskiego. „Nieznany malarz, nieznany promotor” mówiono. Potęga światka decyzyjnego jest niesłychanie silna. Tworzą je urzędnicy kultury, krytycy, właściciele galerii, marszandzi, kolekcjonerzy i dziennikarze. To oni potrafią kanonizować jakiegoś artystę a także stworzyć mur nie do przebicia dla innych. To oni w praktyce o wszystkim decydują i są niebywale solidarni w tej robocie. Lud nie ma nic do powiedzenia – otrzymuje gotowych idoli do akceptacji. Jak przebić się w tym nieznanym sobie świecie?

Piotr Dmochowski był outsiderem w świecie artystycznym, ale miał otwartą głowę i wiedział gdzie i do kogo ruszyć. Pozycja naukowa i praktyka adwokacka wiele mu się przydała. Bardzo pomagała mu żona pracująca jako modelka w prestiżowej agencji. Ona też miała pewne kontakty. Kiedyś w Polsce mawiano, że bez znajomości ani rusz, bo tak jest w socjalizmie. Dmochowski wykazał, że tam we Francji to dopiero jest świat znajomości! Bez niego ani rusz.

Autor zaczął swą pracę – narobił niesłychanie dużo długów. Przygotowanie małej choćby wystawy kosztuje krocie – wynajem galerii, ulotki, albumy, filmy, zaproszenia, ubezpieczenie, transport, koktajle, obsługa - to zdecydowania przewyższało możliwości finansowe Dmochowskiego. Ale uparty był – całe szczęście, że kochająca żona tolerowała to wszystko i dorzucała swe oszczędności.

Dmochowski ze swadą opisuje swoje przeżycia, nie daruje nikomu. Nawet Beksińskiemu, który w umowie zażyczył sobie rocznej pensji w wysokości 10 tysięcy dolarów bez względu na poziom sprzedaży jego obrazów we Francji. Przypomnę, że była to ogromna suma w owe czasy – za jeden tysiąc dolarów pięćosobowa rodzina mogła świetnie żyć przez cały rok w Polsce. W relacjach z malarzem to Dmochowski brał na siebie całe ryzyko. Beksiński był bezwzględny, choć zdawał sobie sprawę, że porażka jego promotora we Francji to także jego porażka. Sam mówił, że zostałby jakimś malarzyną w Polsce, nieznanym w świecie.

Dziennikarze. Ten światek otrzymuje ostre ciągi od autora. Ogromnie dużo od nich zależy. Przekupni są na każdym kroku. Generalnie nie chodzi o łapówki tylko wpraszą się bezustannie na kolacje. Doprowadzali Dmochowskiego do rozpacz. Potrafią jeść jakby trzy dni głodowali. Mogą, niczym Sobakiewicz w „Martwych duszach” Gogoła, zjeść pół wieprza, spałaszować całego jesiota, opróżnić miskę czarnego kawioru i wyżłopać beczkę najlepszego wina. I płąć za to wszystko! A najgorzej, że mogą nic nie napisać, gdyż malarstwo Beksińskiego może nie akceptować naczałstwo w gazecie.

Autor w swej misji chwycił się kilku znanych Polaków na Zachodzie. Zwrócił się do Romana Polańskiego /ur. 1933/, aby cokolwiek napisał o wystawie. Niewiele napisał, ale zawsze to coś, choć dał do zrozumienia aby mu więcej głowy nie zawracał. Andrzej Wajda /1926 - 2016/ poświęcił mu czas podczas pobytu w Paryżu. Dmochowski prosił, aby reżyser pomógł mu w promocji filmiku o Beksińskim na festiwalu w Cannes. Takie filmiki wyświetlane są przed projekcjami głównych filmów. Wajda odmówił. We Francji Beksiński to nieznany malarz, nieznany jego promotor, nieznany reżyser filmiku. Szkoda psuć sobie nazwisko. Autor uderzył do Wojciecha Fibaka /ur. 1952/, tenisisty, marszanda. Ten także się wykręcił.

Francuscy wydawcy i redaktorzy naczelni w 80 procentach publikują sławy, ponieważ zapewnia to im łatwą sprzedaż książek i czasopism. W 15 procentach publikują tych, którzy mieli szczęście uzyskać list polecający od kogoś wpływowego. Zatem tylko 5 procent szans mogą otrzymać osoby utalentowane, którym udało się jakoś pokonać wszelkie bariery. A czeka na tą szansę 35 tysięcy malarzy zarejestrowanych we Francji! I jak tu przepchać Beksińskiego?

Do tychże redaktorów naczelnych wiele razy dzwonił Dmochowski. Odpowiedzi otrzymywał w stylu: „Tak, tak, przypominam sobie Pana, nie miałem czasu obejrzeć Pana kasety, czy mam Panu oddać?...”, „Nie ma Pana redaktora, proszę dzwonić za tydzień”, „Połączę Pana z kompetentną osobą, lecz jej nie ma teraz w biurze”, „Niech Pan nie wysyła nam kaset, jesteśmy zapracowani, może za dwa miesiące”...

Podobnie z urzędnikami od kultury w ministerstwie czy w rządowych agencjach: „Malarstwo tego Pana nie mieści się w popieranych przez nas trendach” lub „Nie wpływa na rozwój w malarstwie”. Urzędnicy lubują podpierać się opinią różnych komisji aby uniknąć dalszych dyskusji i spławić delikwenta „Według naszej komisji Pana klient nie może być promowany przez nasze agendy”.

A właściciele galerii artystycznych? Ci są zainteresowani tylko handlem, forsują znane postacie. Gdy ktoś bardzo nalega na wystawę swego podopiecznego to owszem, mogą mu wynająć galerię na kilka tygodni ale złupią organizatora ze skóry bezwzględnie żądając wysokiego haraczu od sprzedaży.

Dmochowski daje pewien przykład: niejaka pani Ewa Pape, którą polecał Beksiński, utrzymywała, że pomoże mu urządzić wystawę w Nowym Jorku. Pisała: „Znajdę Panu niezwykłą galerię na Piątej Alei. Nic to nie będzie Pana kosztowało. Wystarczy, że podpisze Pan zobowiązanie na 20 tysięcy dolarów, które zapłaci Pan galerii, w wypadku gdyby żaden obraz się nie sprzedał. Ale to zwykła formalność, bo sprzeda Pan absolutnie wszystko. Ja to Panu gwarantuję. Znam tu wszystkich, a prasę mam w kieszeni. Tylko proszę bardzo się

spieszyć!” Jej gwarancje to oczywiście wielka lipa – chciała kobieta wyciągnąć z Dmochowskiego kupę forsy.

Dmochowski pracował także pod dużym ciśnieniem w Polsce. O jego chęciach podboju Paryża zaczęto mówić w Warszawie. Już pojawili się zawistni ludzie, którzy na samym starcie chcą zniszczyć Dmochowskiego. Co za potęga destrukcji tkwi w zazdrości! W „Polityce” ukazał się artykuł niejakiego Bonarskiego: „Przygotowuje się bandycki skok w stolicy świata Paryżu. Pewien cwaniak/Dmochowski/lansuje marnego malarzynę /Beksińskiego/, wystawia jego obrazy za kolosalne ceny z nadzieją, że jakiś Tekszańczyk czy naiwny Japończyk dadzą się nabrać i kupią je. Pewien przekupny dziennikarz/Kołodziejczyk/ pisze pod dyktando pochlebny artykuł aby omamić polską opinie publiczną. Żadna licząca się galeria nie chciała wystawić Beksińskiego”.

Piotr Dmochowski pokonał te przeszkody. Pokonał Himalaje trudności. Wylansował Beksińskiego, sprzedaż ruszyła. Z uznaniem do polskiego malarza odnieśli się Japończycy i hurtowo kupili jego dzieła. Dmochowski zarobił, wyzwolił się z długów, stał się znana postacią w paryskim świecie marszandów. Uporem, talentem doszedł do celu. Miał także dużo szczęścia, gdyż o Polsce w latach osiemdziesiątych wiele się mówiło. Do niedawna nasz kraj nie był znany Francuzom; położony gdzieś między Niemcami a wielką Rosją. Hasła: Solidarność, Wałęsa, Papież, Jaruzelski, stan wojenny wywindowały Polskę na czołówki światowych mass- mediów. Wtedy łatwiej się pracuje w zakresie propagowania polskiej sztuki. To nie te czasy jak np. w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy w USA, do czasu wyboru Jana Pawła II, poświęcano Polsce ...30 sekund! w głównych dziennikach telewizyjnych.

Książka Dmochowskiego ma pewną wadę – jest trochę przydługawa, gorzej się ją, po pewnym czasie, czyta. Autor spokojnie mógłby skrócić ją do 500 stron bez utraty głównego wątku. Autor w drugiej części zboczył z zasadniczego tematu. Poruszył inne interesujące tematy, ciekawe, ale jednak nie wiele mające wspólnego z główną tematyką. Wiele pisze o miejscowych Polakach, jak najgorzej o nich się wyraża. Dużo używa tzw. łaciny ale to ubarwia książkę. Jednego z tamtejszych Polaków, niejakiego Stefana Dziworskiego, określanego jako „jeszcze gorsza kanalia niż jego brat Bogdan – reżyser filmików o Beksińskim ”ja sam osobiście poznałem w Paryżu. Był rok 1969, razem pracowaliśmy na lewo w stolicy Francji. Przyjaźniliśmy się, dużo mi pomógł w zakresie poszukiwania pracy. Jak najlepiej go wspominam, ale pan Piotr może mieć inne zdania. Jego znajomość z owym Stefanem skończyła się mordobiciem i sprawą na policji. Pan Piotr wiele miał tego rodzaju przygód, nie dał sobie w kaszę dmuchać.

Dmochowski ostro krytykuje Francuzów. Nie żałuje ich. Wypomina masową współpracę z hitlerowcami podczas II wojny światowej. Największym nieszczęściem dla nich był wówczas ...brak dobrego masła podczas okupacji. Wstydzą się swej postawy podczas wojny, podczas której masowo popierali marszałka Petaina /1856 - 1951/ i jego rząd w Vichy. Dmochowski z żoną byli na projekcji filmu radzieckiego „Requiem po masakrze”/ „Idź i patrz” w oryginale/ reżysera Elema Klimowa /1933 - 2003/, ukazującego masakrę białoruskiej wsi Chatyń dokonaną przez oprawców hitlerowskich w 1943 roku. W czasie wojny, na Białorusi puszczono z dymem ponad 600 wsi a mieszkańców wymordowano, najczęściej paląc ich żywcem. Radziecka ambasada przygotowała odpowiednią promocję. Jaki wynik? - na wielkiej sali obecnych było raptem 18 osób! W tym czasie znany polityk Jean- Marie Le Pen/ur.1928/ twierdził, że obozy koncentracyjne to tylko „detal II wojny światowej”! Tematyka cierpień narodu białoruskiego nie może się przebić do światowej pamięci.

Pracę Piotra Dmochowskiego należy ocenić bardzo wysoko. Obowiązkowo winni przeczytać ją wszyscy ci, co marzą o podboju Zachodu. Niewielu Polaków tego dokonało, nie wymienię ich nazwisk, gdyż mogę o kimś zapomnieć. Artystom jest niezwykle trudno przebić się za granicą. Muszą być oryginalni, muszą posiadać odpowiedniego promotora, działać w odpowiednim czasie i w odpowiednim miejscu. Tylko splot takich wydarzeń może wypromować twórcę. To nie to co piłkarze, tenisiści, bokserzy – ich praca jest oceniona tylko obiektywnie, gdyż w sporcie od razu widać kto jest lepszy lub gorszy. W sztuce, rządzi tylko subiektywizm.

Piotr Dmochowski, Zmagania o Beksińskiego, Warszawa 2016, Wydawnictwo MD, ss. 648